

ZOFIA DUDEK

ur. 1945; Dzierzkowice



Miejsce i czas wydarzeń	Godziszów, Dzierzkowice, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Historia rodziny, historia dziadka, Wacław Serwich, Władysław Belina-Prażmowski, Stefan Lelek-Sowa, życie na wsi, Godziszów, Dzierzkowice

Wiejskie życie Władysława Beliny-Prażmowskiego i mojego dziadka

„Belina” to jest ksywa legionowa, to jest herb. Urodził się 3 maja 1888 roku. Co ciekawe w tym samym roku urodził się mój dziadek w Kromolowie. Od najmłodszych lat miał charakter bardzo taki buńczuczny. Później brał udział w konspiracjach. Usunęli go z Radomia, kończył w Warszawie. Jego ojciec był powstańcem. No i w 1914 roku wyruszył w ten patrol, o którym się teraz już w ogóle nie mówi. W tej chwili ta postać gdzieś tak zginęła, utonęła w tych falach, o których jest piosenka. Wieniawę się promuje, ale gdyby nie było Beliny, to by nie było Wieniawy. Belina skończył politechnikę, studiował najpierw we Lwowie, potem na politechnice w Leuven górnictwo. Nie zrobił dyplomu, nie wiem czy ją ukończył, w każdym bądź razie przyszła wojna. Miał „Parasol” czyli odznakę strzelców. Również był wysłany przez Piłsudskiego, do Francji, na Zachód, żeby tam tworzyć te oddziały strzeleckie. I tam poznał między innymi Sieroszewskiego, Struga, to stare znajomości. Na jego pomniku pisze: „Twórca Kawalerii Legionowej” – Krakowie, na Rakowicach. Nie wiem od kiedy, ale dzierżawili 50 hektarów od Zamojskich, w Godziszowie. Belina po prostu napyskował samemu Beselerowi (podczas kryzysu przysięgowego), powiedział kilka nieprzyzwoitych słów polskich, więc pan Beseler natychmiast kazał mu zdjąć mundur i zdegradował go do stopnia szeregowca. I do żony, do Godziszowa. I mieszkał tam przez rok, i w tym czasie urodził się Janusz, drugi syn. A później już dystynkcje dostał, w 1918 roku, tu w Lublinie, Śmigły mu to wszystko przywrócił. I wtedy już poszli na Kijów. Później było zdobycie Wilna, i wtedy dostaje stopień pułkownika. W 1920 roku była nieudana próba zatrzymania Budionnego, konflikt z Dreszerem. Już są nieporozumienia w pułku. I w 1920 czy 1921 roku wraca, rezygnuje w stopniu pułkownika. Wrócił do Godziszowa - z moim dziadkiem niestety - mam prywatny żal do pana Prażmowskiego, dlaczego zabrał dziadka? Bo dziadek był mieszczuch. Miał wrócić do Zawiercia. Ale rzyjechał tutaj, cztery lata był w Godziszowie. Gospodarowali, dziadek był zarządcą, a przecież on się nie znał na

rolnictwie. Po prostu zaczęło mu to imponować, bo tam byli fornale, mógł sobie porządzić, były koniki i różne takie rzeczy. I był chyba konflikt między paniami w Godziszowie, one go wypytywały o różne sprawy, o Belinę, dziadek oczywiście dużo wiedział, ale na pewno nie powiedział nikomu. Bo Belina podobał się kobietom, po prostu był przystojny. A pani Alina [Angelus] na taśmie mówi, że wie, że ojciec był przystojny, podobał się kobietom. Już mówiłam o pewnej kobiecie, nazywała się Zawiszanka. No i ona podkochiwała się chyba w Belinie. I później, co roku, na Władysława nosiła trzy czerwone róże [na grób]. Jest taka książeczka napisana przez jej kuzyna, Szczepańskiego z Krakowa - „Trzy czerwone róże” który opowiada o tej całej historii. Pan Wojciech opowiadał, że w jeszcze w latach 80-tych były te róże, ona je tam nosiła. Wracając do tematu, Belina gospodarował tam z moim dziadkiem, ale w pewnym momencie dziadek odchodzi, mówi, że idzie na swoje, i osiedla się w Dzierzkowicach. To był kiedyś powiat janowski, teraz jest kraśnicki, to jest koło Urzędowa. Jest tak zwany kolonizatorem, dostaje działkę, za którą niestety musiał częściowo zapłacić, a to nie było mało. To jest osiem hektarów ziemi uprawnej i osiem nieużytków. Jego sąsiadem był Lelek-Sowa. Znany dosyć w Lublinie. Senator PPS-u, zginął na zamku razem z córką. Trzeba było karczować, trzeba było zajmować się polem. Nie bardzo dziadkowi to wychodziło, dopiero to gospodarstwo wyprowadził mój ojciec, który był wykształconym rolnikiem. Mama była bardzo zdolną osobą, niestety przyszła wojna. A mieli ją zabrać do Łucka, miała się kształcić. No i siódma, ostatnia klasa, i wojna. Ale przez cały okres wojny Niemcy w ogóle dziadka nie tknęli, w ogóle nie było żadnych przesłuchiwań. Nie czepiali się. Zginął Lelek, dlatego, że zaczął się bawić w partyzantkę. I ojciec i dziadek mu tłumaczył, że jeszcze nie teraz. Ale w drugim dniu, jak zaczęła się wojna, jak dziadek wyszedł, i zobaczył, jak na Kraśnik, czyli na cały Centralny Okręg Przemysłowy, bo Kraśnik był w COP-ie, spadają samoloty, to powiedział, że my tej wojny nie wygramy. I tłumaczył Lelekowi, że jeszcze nie teraz. Bo był taki system, że jak jechali Niemcy, to zawsze był ostrzeżony. Bardzo często uciekał, i dziadek go chował. Ale w siatkę wszedł młody człowiek, bardzo przystojny, i zaczął się zalecać do jego córki Halinki. I jadą Niemcy, jest ostrzeżenie, i ten człowiek wyjmuje pistolet, i mówi: „Ani kroku dalej” Po prostu był wtyczką. Zabrali jego, córkę, i zginął na Zamku, na Rurach później była egzekucja także. Żona poznała Halinę po sukience, jego nie poznała. A dziadek zmarł w wieku 65 lat, w Dzierzkowicach, na atak serca, a Belina w Wenecji w 1938 roku, miał tylko 50 lat. I tam jest pochowany. Zmarł w 1953 roku. No i mama została tam na wsi niestety. I wyszła za mąż za Dudka - i to jest moja wiejska rodzina. On był z wykształcenia rolnikiem i właśnie wyprowadził to całe gospodarstwo, które przejęła moja siostra –inżynier rolnictwa.

Data i miejsce nagrania	2021-12-09, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"